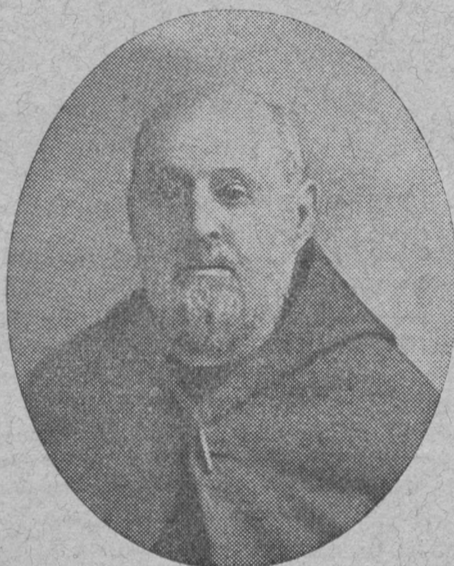
NASZA MYŚL

1936
Marzec-Kwiecień
Nr. 2



SZERZY KULT
BRATA ALBERTA

OMAWIA ZAGADNIENIA
ZWIĄZANE Z IDEOLOGJĄ
DZIEŁA BRATA ALBERTA
PRZYNOSI WIADOMOŚCI
Z DOMÓW ALBERTYŃSKICH

Kraków, ul. Kościuszki 86
Telefon Nr. 132-48

Cena 30 gr.

OD REDAKCJI

Redakcja uprasza P. T. Czytelników Naszej Myśli o dalsze wypowiadanie się w sprawie zmiany naszego pisma. Każdy objaw zainteresowania się tą ankietą jest mile widziany.

Treść zeszytu:

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Wydawca: Brat Wincenty, Albertyn

Za redakcję: Br. Viator   Za administrację: Figiel Władysław

Drukarnia Braci Albertynów, Warszawa, ul. Grochowska 121. Tel. 10-26-21

NASZA MYŚL

Nr. 2 Marzec-Kwiecień 1936 r.

ECHA

W czem tkwi znaczenie Brata Alberta?

Warszawskie „Koło studjów katolickich“ wydało na 100-ną rocznicę urodzin O. Rafała **Kalinowskiego** (1835) piękny życiorys tego wielkiego reformatora zakonnego pióra Doc. Uniw. Dra Eleonory **Reicher.**

W przedmowie do tego życiorysu prof. Uniw. Warsz. Ks. Dr. **W. Michalski** pisze j. n.:

— „Znaczenie O. Rafała, **Br. Alberta** i O. Honorata tkwi w tem, że **szukają odrodzenia ojczyzny w oparciu duszy polskiej o niewzruszony fundament heroicznej świętości.**

W duchach typu O. Rafała i Br. Alberta ideał ten przybiera **realny kształt w heroicznej cnocie, skupiającej się nietylko we wnętrzu duszy, ale szukającej ujścia w pociąganiu do świętości szerokich kół ludzi“.**

Każdy przyzna, że w dwu tych momentach znakomicie zostało ujęte zasadnicze znaczenie Brata Alberta, któremu niektórzy próbują wydzielić jeno mały skrawek apostolstwa wśród biedoty miejskiej, względnie przedmieść wielkomiejskich.

Apostolstwo wśród biedoty i nędzy miast jest specyficzną cechą świętości Brata Alberta, tak np. jak jest niem — w innym typie — apostolstwo **św. Wincentego à Paulo.**

Ale zasadnicze znaczenie życia i cnoty Brata Alberta mieści się w dwu powyżej wspomnianych momentach.

Najpierw w tem, że życiem swem i poświęceniem stał się Brat Albert: wyrazicielem idei szukania odrodzenia ojczyzny w oparciu duszy polskiej o niewzruszony fundament heroicznej świętości.

W okresie walk o niepodległość i po powstaniach, w szeregu dusz polskich zrodziła się ta idea budowy Ojczyzny na granicie bohaterskiej świętości.

I dał nam Bóg pokolenie Rafałów Kalinowskich i Braci

Albertów, z **których jednych znamy, a drugich dopiero odgrzebywać musimy z piasku niepamięci.**

Poczet tych właśnie ludzi świętych widział chyba w swej wizji **Stefan Żeromski,** gdy pisał w „Dumie o hetmanie" (por. wyd. III, str. 191):

„Jest w orszakach ludzi polskich genjusz lotny, jest od przemocy zamęczona czcigodna wola.

Są ludzie nowożytnej Polski o duszy niebiańskiej, motyle cudnoskrzydłe rodu człowieczego, kwiaty cudowne w rubasznem pustkowiu.

Przez trud tych dusz w Polsce samotnych przysięgam, iż wydźwignie się anioł jej wewnętrzną mocą swoją z cielesnej poczwary...".

Wizja natchniona czeka na spełnienie.

Odrodzenie duchowe Polski — po jej odrodzeniu państwowem — przyjdzie, gdy nasi Święci zapomniani, Święci dnia wczorajszego, których codopiero pożegnaliśmy staną się własnością duchową jak najszerszych sfer, gdy ich heroiczne życie przemówi do mas.

Ich kapitał świętości i heroicznej cnoty nie został należycie oceniony i wykorzystany...

Jest jednak jeszcze **drugi moment** znaczenia Brata Alberta (i jemu pokrewnych dusz wybranych), o którym nie wolno nam zapominać!

Brat Albert nie zamykał się jeno w sobie.

Jest on typem nawskroś apostolskim.

Heroiczną cnotę skupia nietylko we wnętrzu własnej duszy, ale szuka ujścia dla niej w pociąganiu do świętości innych i to: szerokich kół ludzi.

Zgromadzenie zakonne, założone przez Brata Alberta, jest widomym wyrazem tego pędu i rozmachu apostolskiego.

Ale **nie jest** ono wyrazem **wyłącznym i jedynym.**

I Brat Albert i O. Rafał Kalinowski są **w ręku** Boga — tak jak wszyscy Święci wszystkich czasów — **nasieniem** nowych Świętych.

Tak — jak wszędzie po całym świecie katolickim — tak i u nas musimy spodziewać się **Świętych nowych** i prosić o nich Boga: **jak o owoc z nasienia Świętych poprzednich.**

Musimy wierzyć, że Święci są tuż — tuż, jak ten myśliciel współczesny, **który powiada:**

...„widzę powagę chwili i pewny jestem, że Bóg wmieszać się musi w zmącony bieg życia ludzkiego, wierzę więc, iż **za progiem są Święci** i Święte, których Bóg do tego powoła, aby w sercach naszych roznieciliі miłość do Ojczyzny naszej — do Kościoła Powszechnego!"

(Stanisław Kasznica „Rozważania", Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań, 1935, str. 89).

Oni odrodzą świat współczesny.

Tak bywało zawsze w dziejach Kościoła!

Święci zjawiali się, jak potężne słupy ognia i światła i odmieniali „oblicze ziemi".

Nie manifestacje wspaniałe, nawet nie organizacje rozbudowane jak najpoprawniej — odrodzą świat współczesny! **Odrodzenie przyjdzie przez Świętych!**

...A **cała nasza praca „dnia dzisiejszego" powinna być nastawioną nietylko na „odkrywanie" Świętych wczorajszych, ale i na przygotowanie Świętych jutrzejszych.**

Zrozumiały to uświadomione społeczeństwa katolickie Zachodu. Jest w Bogu nadzieja, że i my już wnet wejdziemy na tą drogę.

— — — — — — — —

Oto parę myśli, które nieprzeparcie narzucały mi się, gdy patrzyłem w duchu na Brata Alberta, stawiając Go obok O. Rafała Kalinowskiego i innych naszych „przyszłych Świętych"...

Ks. Henryk Weryński.

Andrzej Hr. Potocki.

Pałac cesarskiego namiestnika we Lwowie. W wielkiej, wytwornej poczekalni siedzi kilkadziesiąt osób. Czekają posłuchania. Na tle czerwonych obić pluszowych świecą białe gorsy wyfraczonych jaśnie panów, połyskują złote kołnierze i lampasy radców i generałów, migocą żółte guziki służby. Pośród tego przepychu dziwnie odbija postać kaleki starca, obleczona w jakąś szarą wyświechtaną opończę, który nie śmiał widocznie zakłócać swoją szarzyzną świetności stroju tamtych i nawet nie usiadł, jeno pokornie pozostał u wejścia. „Kto to?", pytają służby. „Co powie namiestnik, gdy tego nędzarza zobaczy?".

Otwarły się drzwi, w których świetle ukazała się dostojna postać namiestnika. Wszedłszy do poczekalni, aby powitać oczekujących i naznaczyć każdemu odpowiednią kolejkę osobistego przyjęcia, skinął uprzejmie głową szurującym nogami dygnitarzom, a dostrzegłszy pode drzwiami szarego człowieka, podszedł szybko ku niemu i całując go w ramię, powiódł pierwszego do gabinetu. Patrzeli zdumieni jaśnie wielmoże, a kiedy ucichło ciężkie stąpanie starca, utykającego na żelaznem szczudle, znowu dopytywać zaczęli: „Kto to taki?" Służba dyskretnie odpowiadała: „Brat Albert". Niewielu jednak odpowiedź zadowoliła. O Bracie Albercie, załatwiającym w namiestnictwie sprawy swego Zgromadzenia coś niecoś słyszeli niektórzy radcowie. Nie wiedziano jednak, co może łączyć największego magnata polskiego z takim biedakiem i co skłania cesarskiego namiestnika do całowania w ramię kulawego mnicha, jawiącego się tutaj, jako jakieś senne widziadło, wychodzące z mroków franciszkańskiego średniowiecza. Temu szaremu człowiekowi musieli jednak ustąpić wszyscy. Taka była wola namiestnika.

Wola namiestnika, dającego pierwszeństwo ubogiemu zakonnikowi nie była jednak tutaj jakimś wielkopańskim grymasem; nie działał tutaj nawet żaden osobisty afekt. Hr. Andrzej Potocki, jako namiestnik cesarski, dawał owo wyróżnienie Bratu Albertowi z głębi przekonania, że między zebranymi Brat Albert, jako człowiek, jest osobistością największą. Aczkolwiek bowiem nie był żadnym wielmożą, ani nie piastował żadnych godności, duchowo stał między wszystkimi najwyżej, a swoją społeczną działalnością w stosunku do środków, jakimi rozporządzał, czynił najwięcej. Ludzie wielkiej miary umieją siebie należycie wzajemnie cenić.

Z Andrzejem Potockim poznał się Brat Albert w Krakowie, kiedy bywał gościem jeszcze jego matki, pani Adamowej z Branickich, w czasie pierwszego tutaj swego pobytu. Zbierający się „pod Baranami" polscy arystokraci Pusłowscy, Czapscy, Tarnowscy, Przeździeccy, Braniccy, Czartoryscy, Raczyńscy i t. p. mogli byli zauważyć, że młodszy syn państwa Adamostwa Potockich i kulawy malarz-powstaniec Chmielowski wykazują pewne podobieństwo duchowe. Obaj byli małomówni. Wysłuchując z uśmiechem uprzejmym mowy dru-

gich, sami rzadko tylko wtrącali swoje słówko, zresztą zawsze jakieś inne, aniżeli słowa konwencjonalnej rozmowy towarzyskiej. Serdeczny przyjaciel domu Potockich, hr. Stanisław Tarnowski w ten sposób charakteryzuje Andrzeja: „I on i ojciec ukazywali odrazu, jakimi są; nie znając ich, wiedziało się przecież zaraz o jednym, jak o drugim, co to za rodzaj człowieka. Andrzej był bardziej zwrócony na wewnątrz; nie skryty, ale zamknięty w sobie, trzymający na wodzy swoje wrażenia, ostrożny w słowie. Umysł rozległy, ale zwłaszcza jasny, trzeźwy, dążył szybko i pewnie do samej istoty rzeczy, chwytał ją, rozumiał, ujmował i zaraz szukał praktycznej drogi, środków. Dużo panowania nad sobą, nigdy, nawet w młodości, gwałtowniejszego wybuchu oburzania, lub żalu. Oburzenie, gniew, żal, walka z sobą samym, trudna decyzja, to wszystko było owładnięte, skupione, odbywało się w nim, ale się nie objawiało nazewnątrz. Miał z matki wielką siłę woli i sztukę panowania nad sobą, miał, znowu może z niej, rozważność i ostrożność w umyśle i słowie. Każdego zdania wysłuchał, ze swojem niełatwo się odzywał, a zawsze krótko, spokojnie, dyskretnie. Umiał rządzić. Na stanowisku namiestnika rozwinął zdolność polityczną, roztropność, takt, miarę, powagę taką, że człowiekiem do rządzenia okazał się w całem znaczeniu słowa i w rzadkiem połączeniu przymiotów".

Tę samą charakterystykę możnaby przypisać Bratu Albertowi. Andrzej Potocki i Brat Albert byli sobie duchowo bliscy. Podobne poniekąd były nawet koleje życia obu. Andrzej miał lat jedenaście, kiedy odumarł go ojciec, który przed śmiercią mówił chłopcu, że ma być pożytecznym. Przykazanie ojcowskie głęboko utkwiło w sercu Andrzeja i na niem budowała się jego przyszłość, którą regulowała ręka wielkodusznej matki. Śmiały, bujnej natury i zamiłowany w stawaniu wobec niebezpieczeństwa chłopiec, był zawsze uczniem celującym, a promocję doktorską kończył „sub auspiciis Imperatoris". Jako uczeń jeszcze zadziwiał Krakowian swoją brawurą i sprawnością strażaka. Wiadomo zasię, że krakowska straż pożarna, założona przez jega brata Artura, była nietylko towarzystwem, niosącem ratunek, ale także stowarzyszeniem patrjotycznem i zawiązkiem przyszłego „Sokoła". Gwoli temu patrjotyzmowi także poświęcił się służbie dyplomatycznej, a sta-

nowisko namiestnika przyjmował z ochotą dlatego, że prawie naówczas było ono najtrudniejszem i najwięcej odpowiedzialnem. Nie służył bowiem sobie ale Bogu i Ojczyźnie. Kiedy ukochana matka złożona była śmiertelną chorobą dojeżdżał ze Lwowa do Krzeszowic, ale tylko „od pociągu do pociągu". Dłużej pozostać nie mógł, albowiem we Lwowie był Sejm, a matka nagliła: „Wracaj, tyś powinien tam być". A kiedy matka umarła i rodzina prosiła, aby po pogrzebie choć jedną noc wypoczął, odpowiedział: „Matka kazałaby mi jednak wracać". I mimo wyczerpania powrócił.

I za to, że był gorąco wierzącym katolikiem, prawym Polakiem i niezmordowanym pracownikiem, zginął zamordowany w kwietnią niedzielę 1908 r. Cały kraj okrył się żałobą. Wszystkie dzienniki i mowy różnych polityków piętnowały ostro niewczesną zbrodnię, wywodząc jej szkodliwość w stosunkach wzajemnego pożycia Polaków i Rusinów. Jeden z niewielu, Brat Albert, inaczej rzecz sądził. Daleki od dyplomatyczno-politycznych kategoryj myślenia, piętnował samą bezbożną zasadę, z której akt mordu wypłynął, a która panowała i panuje dalej między narodami i stronnictwami głosząc, że cel uświęca wszelkie i najbardziej niegodziwe środki, wiodące do celów partyjnych i narodowych. Nie piętnował tego słowem tylko czynem, kiedy ze zdwojoną gorliwością roztaczać zaczął opiekę nad różnymi włóczęgami, najbardziej na wpływy takich walk partyjnych narażonych. Poległy na posterunku hr. Andrzej Potocki i Brat Albert, byli ludźmi czynu i tutaj szukać należy zawiązku ich przyjaźni.

Br. W.

Dzień 10.XI-1935 r.

Dzień był piękny — listopad jak wiosna słońcem się rozłocił —
Blok murów od ziemi podrosłych śmiał się cegieł czerwienią.
Zebrani, radości pełni, że za dobrych ludzi wolą —
Gmach, który nędzę przytuli do życia się rodzi —
Weselem napełnili serca —
Książę, krakowskiej stolicy Arcypasterz, zawsze miłosierdziu chętny,
Poświęcił zbożne dzieło —
Potem kielnią rzucił wapno na węgielny kamień —
Wszyscy uśmiechem pozdrowili się jasnym —
A wysoko z nieba Brat Albert błogosławił —
Dzień był piękny —...
Pomnik żywy miłości — postawił Kraków —
Cześć mu!...

Michalina Janoszanka.

Do Komitetu Propagandy Beatyfikacji
BRATA ALBERTA
Kraków, ul. Kościuszki Nr. 86.

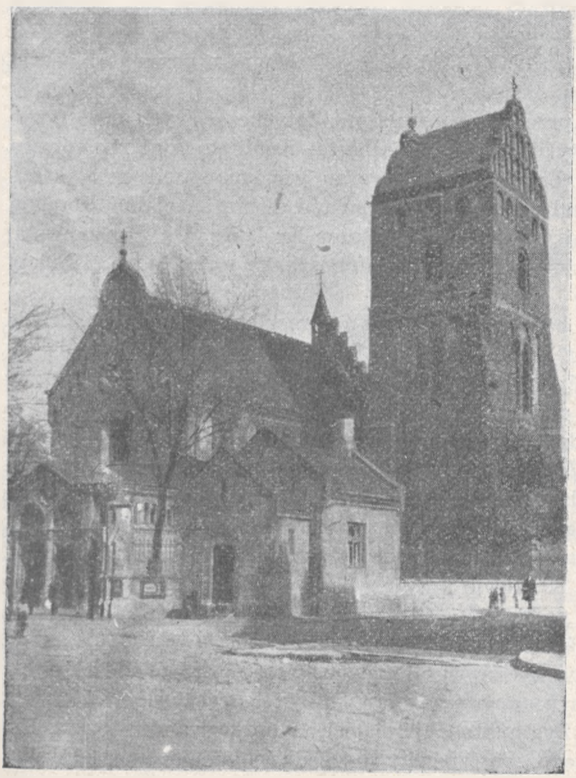
Otrzymałem list z dnia 27 z. m. i spieszę zapewnić, że z całego serca łączę się z Drogimi Albertynami i WWSS. Albertynkami, by Dobry Zbawiciel dał nam radość z wyniesienia na ołtarze Wielkiego Sługi Swego Brata Alberta.

Słyszałem z ust ś. p. Ks. Czesława Lewandowskiego, że Brat Albert nietylko sam mówił do Zbawiciela na krzyżu przybitego, którego wizerunek jest u SS. w kaplicy na Kalatówkach, ale i Pan do Niego przemawiał. Brat Albert nie chciał o tem nigdy mówić. Sądziłem, że szczegóły zapisze i pozostawi ś. p. Ks. Lewandowski. Szkoda więc, że stało się inaczej.

Proszę o pamięć w modlitwach, łączę pozdrowienia w Panu i błogosławieństwo.

Sercem oddany

X. Czesław Sokołowski m. p.



Kościół N. M. P. na Nowym Mieście w Warszawie, W kościele tym Brat Albert został ochrzczony, gdzie otrzymał imiona: Adam, Hilary, Bernard.

Z posiedzenia Komitetu Propagandy Beatyfikacji BRATA ALBERTA

Dnia 22 grudnia 1935 r. odbyło się doroczne posiedzenie Komitetu Propagandy Beatyfikacji Brata Alberta, w którem wzięli udział: Ks. Postulator Stefan Król C. M., O. Anzelm Kubit — Prowincjał OO. Franciszkanów, Ks. Prof. Dr. Kazimierz Prażmowski, Ks. Kan. Mgr. Henryk Weryński, Ks. Władysław Staich, Ks. Marjan Morawski T. J., Ks. Prof. Franciszek Gabryl, Brat Starszy Wincenty, Brat Przełożony Henryk, Brat Przełożony Anioł z Warszawy, Brat Tomasz z Częstochowy, Brat Viator redaktor „Naszej Myśli", P. Michalina Janoszanka, Prof. Zygmunt Wierciak, Prof. Ludwik Skoczylas, Inż. Radca Korneljusz Stroka, Dr. Mieczysław Niwiński, Dr. Józef Warchałowski, redaktor „Głosu Narodu", Prof. Karol Hukan — artysta-rzeźbiarz, S. Przełożona Karolina, oraz S. Prokuratorka Gerarda, ze Zgromadzenia SS. Albertynek. — Sekretarzował Wacław Dutkiewicz.

Posiedzenie to poświęcone było następującym sprawom: Założenia muzeum pamiątek po Bracie Albercie, wydania ilustrowanego życiorysu — albumu Brata Alberta, opracowanego przez Ks. Prof. Dra Kazimierza Prażmowskiego, propagandy kultu Brata Alberta przez prasę, wydanie kolorowych obrazków Brata Alberta, odczyty popularne dla dorosłych i młodzieży.

Obradom przewodniczył Ks. Stefan Król C. M., jako postulator beatyfikacji.

Po przedstawieniu przez Ks. Postulatora dotychczasowych prac i wyników propagandy beatyfikacji Brata Alberta, Komitet zajął się sprawą zbierania pamiątek po Bracie Albercie, oraz wspomnień od osób, które się z Nim stykały i znały, wyłaniając z pośród siebie specjalną Komisję Informacyjną, do której weszli Ks. Postulator Król, Ks. Dr. Prażmowski, Ks. Staich, Brat Viator, p. Michalina Janoszanka, oraz jedna z Sióstr Albertynek.

W głębokiej trosce o uratowanie i tak już resztek pamiątek po Bracie Albercie Ks. Postulator podaje projekt, by z pozostałych pamiątek po Bracie Albercie założyć Muzeum, które skolekcjonowane razem dawałyby dokładny obraz życia i działalności Brata Alberta.

Po wyczerpującej dyskusji, jaka wywiązała się nad tym projektem, na wniosek Ks. Prof. Weryńskiego ustalono uroczyste otwarcie muzeum, przy równoczesnem odsłonięciu pamiątkowej tablicy z portretem Brata Alberta (dłuta Prof. Hukana), na 20 rocznicę śmierci Brata Alberta t. zn. 25 grudnia 1936 r. Muzeum to znalazłoby pomieszczenie w salach Schroniska Brata Alberta w Krakowie przy ul. Krakowskiej, w miejscu, w którem Brat Albert kładł podwaliny pod swe dzieło Miłosierdzia i w którem zakończył świątobliwe życie.

Co do wydawnictwa życiorysu-albumu, zawierającego około 44 obrazów, przedstawiających poszczególne etapy z życia Brata Alberta (dzieło artysty-malarza Prof. Zygmunta Wierciaka), a opracowanego przez Ks. Dr. Prof. Prażmowskiego, postanowiono przed wydaniem uprosić kilka

osób ze świata naukowego i artystycznego (z Ks. Rektorem Konstantym Michalskim i prof. Hukanem na czele) do zaopinjowania o projektowanym życiorysie ilustrowanym.

Poruszono również sprawę przeźroczy na tle życia Brata Alberta.

Wreszcie omówiono sprawę widowisk scenicznych, osnutych na dziejach „Biedaczyny Krakowskiego", oraz postanowiono przystąpić do szerszej akcji odczytowej, obrazującej życie i znaczenie Brata Alberta, mając tu na myśli przedewszystkiem teren Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży.

Po wyczerpaniu porządku dziennego Przewodniczący Ks. Postulator Król, dziękując uczestnikom Komitetu za życzliwe wskazówki, oraz rzeczową i miłą dyskusję, zamknął posiedzenie, z tą nadzieją, że wysiłki Ks. Postulatora, jak również całego Komitetu w tej zbożnej sprawie spotkają się z życzliwem poparciem ze strony ogółu społeczeństwa polskiego ze względu na świetlaną postać Brata Alberta, który całe swe życie poświęcił na służbę wśród bezdomnych i wydziedziczonych.

W. D-kiewicz.

Apostolstwo ucznia gimnazjalnego!

Notujemy fakt z życia naszej młodzieży szkolnej, dowodzący, iż biją wśród niej serca pełne zapału dla wszystkiego, co szlachetne i wielkie.

Otóż mamy przed sobą wypracowanie ucznia pierwszej klasy gimnazjum im. R. Traugutta w Częstochowie, Stefana Walerowskiego.

Prof. języka polskiego p. Mikołajtis polecił klasie napisanie wypracowania na temat życia zakonnego w Częstochowie. Naszego chłopaczka zaintrygowali przedewszystkiem szaro ubrani Bracia, grubym przepasani powrozem, których zauważył na nabożeństwie w kościele św. Jakuba. O swem spostrzeżeniu opowiedział p. Profesorowi. W duszy młodzieniaszka zapadła decyzja. Pójdzie i dowie się, gdzie jest ich siedziba i jakie ci zakonnicy spełniają zadanie.

Przybrawszy sobie do towarzystwa jednego z kolegów, zapukał do furty Braci Albertynów w Częstochowie. Zwiedza każdy zakątek, wypytuje o szczegóły, wyraża swój podziw dla pełnej poświęcenia pracy Braci, w służbie tych, których los zepchnął na samo dno nędzy.

Oto, co pisze później ten zacny młodzieniec w swem wypracowaniu: „Po nabożeństwie szkolnem, udaliśmy się do byłego więzienia, gdzie obecnie znajduje się przytułek dla bezdomnych pod opieką przezacnych Braci Albertynów. Gdy weszliśmy, zostaliśmy przyjęci przez Brata Tomasza. Brat Tomasz był bardzo uprzejmy i życzliwy. Pokazał nam dwie sale noclegowe, oraz kuchnię. Obie sale i kuchnia były w należytym porządku To znaczy, że były czysto utrzymane... Brat Tomasz zapytany o cel zakonu, odpowiedział nam bardzo wyraźnie i jasno: „Zakon nasz ma na celu naprawę zła".

W dalszym ciągu swojego wypracowania pisze Stefan Walerowski o tem, jak to Brat Tomasz, opowiedziawszy im pokrótce o życiu Brata Alberta, ofiarował im kilka książeczek na pamiątkę, aby się bliżej zaznajomili ze szczegółami tego przedziwnego żywota.

W dwa dni później, na skutek inicjatywy Prof. Mikołajtisa, pisze tenże Walerowski w swej pracy szkolnej z dnia 7 maja 1935 r., na temat. „W jaki sposób możnaby przyjść Braciom z pomocą?“ Pisze, jak następuje:

„...opiekują się Bracia biednymi i utrzymują przytułki. Do przytułków przychodzi wiele biednych, którym dają jeść. W naszem mieście jest jeden przytułek pod opieką Braci Albertynów. Ponieważ dochody Braci są małe, przeto postanowiliśmy Braciom pomagać. Ja, chcąc pomagać, będę oszczędzał, potem oszczędzone pieniądze co pewien czas będę przekazywał Braciom Albertynom, ponieważ oni sami wiedzą, co potrzeba i co najlepiej będzie odpowiadać potrzebom biednych“.

Naprawdę łza wzruszenia ciśnie się do oczu, gdy się widzi czasem u tych małych chłopaczków tyle szlachetnego współczucia. Co więcej — wkrótce potem na skutek gorliwej propagandy przybywa do Shroniska Albertynów cała gromada uczniów. Każdy z nich przynosi coś dla biednych w przytułku. Ten mąkę, ów trochę cukru, inny znowu wedlinę, i t. d. i t. d.

Takasama gromadna „wycieczka“ odbyła się po raz drugi w jesieni ub. roku. Wystarczy to, aby się przekonać, do czego jest zdolna część naszej młodzieży, u której jeszcze zły przykład i życie nie zdołały osłabić wiary.

Vivant sequentes!

Władysław Kośmiński,
b. prof. gimn.

VENITE AD ME OMNES.

Nawróćcie się do mnie wszyscy,
Co w życia jesteście drodze.
Ja wasze zbolałe serca
Wodą żywota ochłodzę —

Dźwignę was z łoża boleści
I łzy goryczy osuszę —
I tym, co dawno zwątpili,
Pogodę sprowadzę w duszę!

Przywrócę siły każdemu,
Co idzie nędzny i bosy,
Nakarmię tych, co są głodni,
Kroplami niebiańskiej rosy —

Rozjaśnię wam smutne twarze
Pocieszę, kto jest znękany —
Miłością mej Boskiej dłoni
Jątrzące uleczę rany —

Lecz, kto chce łaski, niech nadto
Ziemskiego nie łaknie chleba;
Kto wierzy, ten zbawion będzie,
Wiary wam tylko potrzeba!

Eugenjusz Prachnio.

O kanonizację bł. Bronisławy.

Święci to nasi bracia i siostry, z któremi kiedyś spotkamy się w niebieskiej ojczyźnie, jeżeli podczas ziemskiej pielgrzymki życia zasłużymy sobie na to przez nasze dobre uczynki. Ich chwała na ziemi powinna nas zatem interesować, tembardziej, jeśli to są nasi rodacy, bo każdy naród ma osobliwy obowiązek starać się w pierwszym rzędzie o swoich Świętych, by odbierali należną im cześć.

Od szeregu lat prowadzi konwent PP. Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu żywą propagandę kultu bł. Bronisławy, by w ten sposób przyspieszyć chwilę Jej kanonizacji. Stuletnia rocznica beatyfikacji przypada 3 sierpnia 1939 roku. Jak piękną byłaby to uroczystość, gdybyśmy mogli w tym dniu obchodzić również i kanonizację naszej PATRONKI! Lecz nie zapominajmy o tem, że kult do kanonizacji potrzebny musi byc powszechny i że tak wielkiej pracy podołać można tylko wtedy, gdy wszyscy przyłożymy rękę do dzieła.

Konwent PP. Norbertanek w Krakowie wydał w tym celu rozmaite druki jak życiorysy, nowenny małe i większe, różne obrazki jednobarwne i kolorowe i obrazy, medaliki, relikwjarzyki w formie szkaplerzyków, litanje, ulotki i t. p., które chętnie wysyła każdemu, kto pragnie przyczynić się do propagandy kultu w swem otoczeniu. Rozszerzajmy więc cześć naszej PATRONKI i zbierajmy fundusz kanonizacyjny, by przyczynić się w ten sposób do kanonizacji, a Ona tę miłość naszą z pewnością nam zawdzięczy w tem i przyszłem życiu. Kto nie może podjąć się tej propagandy niech zbiera Skarbiec duchowny w tej intencji; ulotki wysyła klasztor PP. Norbertanek bezpłatnie.

Do tej zbożnej współpracy powinny nas zachęcić głosy Najprzewielebniejszych księży Biskupów polskich z J. Em. kardynałem Prymasem Hlondem na czele, umieszczone w książeczce: „675 lat kultu bł. Bronisławy".

W kościele PP. Norbertanek w Krakowie odprawia się nieustanna nowenna do bł. Bronisławy przed Jej ołtarzem i relikjami, w każdy wtorek o godz. 7 i pół rano uroczysta Msza św. ku czci naszej PATRONKI, poczem odmawia się litanję i inne modlitwy. Do tej nowenny włącza się wszystkie naglące potrzeby ludzkości, a także prośby nadsyłane przez czcicieli bł. Bronisławy. Korzystajmy i z tego środka dla propagandy kultu!

Wspólny wysiłek i potężny głos modlitwy niech zdobędzie aureolę Świętych dla bł. Bronisławy po siedmiu wiekach kultu!

W sprawie łask otrzymanych, ofiar na fundusz kanonizacyjny i druków prosimy zwracać się pod adresem: **Klasztor PP. Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu.**

Z ostatnich wydawnictw ku czci bł. Bronisławy zasługuje na wzmiankę i polecenie: „Miesiąc bł. Bronisławy", zawierający 30 rozważań na tle litanji, dużo modlitw do naszej Patronki i piękne pieśni z nutami ku Jej czci. Cena brosz. zł. 1.50, opr. 2 zł. z przesyłką 25 gr. Niebawem wyjdzie z druku czwarty nakład większej nowenny w pięknem wykonaniu z kolorową okładką. Cena 35 gr., oprawna 60 gr., przesyłka 10 gr.

Akademja ku czci Brata Alberta.

Z Oświęcimia donoszą nam:

W niedzielę dnia 26 stycznia b. r. w sali SS. Serafitek w Oświęcimiu odbyła się Akademja ku czci Brata Alberta staraniem tychże Sióstr oraz ze współudziałem Przew. Ks. Mgra Dziekana Jana Skarbka i Stowarzyszeń religijnych.

Po odśpiewaniu Hymnu Albertyńskiego przez miejscowe wychowanki wygłosiła jedna z wychowanek wiersz „Brat Albert", poczem Przew. Ks. Dziekan Skarbek przemówił w porywający sposób, podkreślając zaparcie, poświęcenie się i inne cnoty i zasługi Czcigodnego Brata Alberta.

Po tej pięknej przemowie wygłoszono jeszcze kilka wierszy i śpiewów. Zakończono obrazem scenicznym „Przed Portretem", przyczem wychowanki odśpiewały pieśń „Ojcze ubogich" na nutę „Z dymem pożarów", jako manifestacje dla Czcigodnego Brata Alberta — Weterana z r. 1863.

Udział brały następujące Stowarzyszenia:

Przew. Ks. Dr. Dziekan Jan Skarbek,

Zakład miejscowy i Szkoła gospodarcza SS. Serafitek,

Sodalicja gimnazjalna,

Krucjata,

Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej.

Scena przybrana suto zielenią, w której wśród oświetlenia tonął portret Czcigodnego Brata Alberta na ten cel wykonany kredkami przez p. Stuglika.

Sala przepełniona była gośćmi.

Po Akademji rozdano lub sprzedawano obrazki Czcigodnego Brata Alberta, za co uzyskane zł. 14 odsyłamy na cel beatyfikacji Brata Alberta. Kilka pieśni i wierszy były specjalnie na ten cel opracowane i napisane.

P r o g r a m:

Hymn Albertyński: Wychowanki SS. Serafitek,

Brat Albert: Deklamacja — M. Lachender, wychowanka Zakładu SS. Serafitek,

Zagajenie: Przew. Ks. Dziekan Dr. Jan Skarbek,

„Oj Bracie Albercie": Deklamacja — wychowanka,

Brat Albert: Deklamacja — Krucjata (B. Obertyńska),

Sancta Marja: Chór Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej,

Ideał: Sodalis gimnazjalny,

„Przed Portretem": Obraz — Szkoła gospodarcza SS. Serafitek,

Ojcze nędzarzy: Śpiew — chór wychowanek.

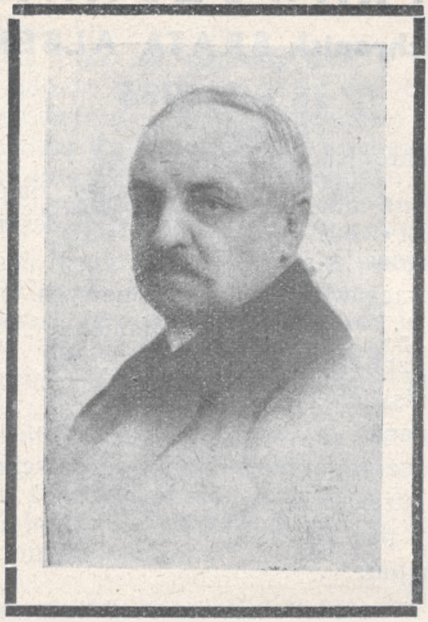
S. Dolorosa, Serafitka.

SPRAWOZDANIE
ze schronisk BRATA ALBERTA
za rok 1935

Korzystało ze schronisk osób	9.699
„ „ „ „ dzien. w mies. zimowych.	2.115
„ „ „ „ „ „ letnich. .	1.502
Udzielono noclegów	721.067
Osób zajętych pracą w miesiącach zimowych. . . .	168
„ „ „ „ letnich.	143
Odwieziono do szpitali	132
Zmarło w schroniskach	94
„ w Szpitalach	60
Przywieziono przez pogotowie ratunkowe do schronisk.	174
Wydano porcyj strawy	608.667
Wydano bielizny par	490
Wydano obuwia par.	259
Wydano ubrań	355
Stałych ubogich w schroniskach	1.425

SPRAWOZDANIE
z zakładów wychowawczych BRATA ALBERTA
za rok 1935

Ilość wychowanków	415
„ „ w zawodzie introligatorskim	29
„ „ „ drukarskim.	19
„ „ „ krawieckim.	73
„ „ „ szewskim	56
„ „ „ stolarskim	42
„ „ „ ogrodniczym	11
„ „ „ fryzjerskim	1
Uczęszcza do szkół powszechnych	154
„ „ „ średnich	14
„ „ „ zawodowych	16
Wyzwolonych na czeladników	63



S. P. DR. BOLESŁAW KOMOROWSKI.

Dnia 19 stycznia b. r. zmarł w Krakowie w wieku 67 lat powszechnie znany i ceniony dla swych zalet charakteru i pracy humanitarnej i społecznej ś. p. Dr. Bolesław Komorowski, lekarz okręgowy m. Krakowa.

Kiedy przed 40 laty osiadł ś. p. Dr. Komorowski, jako młody lekarz na Zwierzyńcu i z tytułu swego zawodu zetknąwszy się z ludnością tego przedmieścia, spostrzegł wśród nich wiele biedy i nędzy. Toteż w jego pokoiku ordynacyjnym poczęło gromadzić się coraz liczniejsze z każdym dniem grono tych rozlicznych biedaków, szukając u Niego bezpłatnej pomocy i ulgi w swem cierpieniu.

Uczynny, zawsze chętny spieszył i w rozsłonecznione dni majowe i dżdżyste jesienne szarugi i w dzień i w nocy i do zamożnych, a częściej w progi wilgotnych izb i suteren, niosąc bezinteresowną pomoc nieszczęśliwym biedakom.

Uśmiechnięty, pogodny, „jowjalny", ujmujący swą prostotą w obejściu nietylko udzielał swej fachowej pomocy, ale — poznawszy ich wady i troski — wczuwał się w niedolę tych biedaków, wnikał w ich życie domowe, dając rady, wskazówki czasem upomnienia, a nawet i gromił.

Znali Go i kochali wszyscy i znał On ich wszystkich.

Ale i wśród nawału swego zawodu pracy, pracy ciężkiej, wymagającej niesłychanego zaparcia siebie, nie uchylał się też i od pracy społecz-

nej; nie było Związku, Towarzystwa czy Instytucji, w którejby ś. p. Dr. Komorowski nie przewodniczył, lub nie brał czynnego udziału.

Byłto człowiek zaiste nie dzisiejszych zmaterjalizowanych czasów; pracował wytrwale, nieugięcie i z poświęceniem!

Toteż przez śmierć ś. p. Dra Komorowskiego tak ludność Zwierzyńca jak i społeczeństwo krakowskie straciło jednego z najlepszych i najszlachetniejszych Obywatela-Polaka, który zrośnięty swem życiem i działalnością z ukochanym Krakowem „dobrze zasłużył się Krakowowi".

Zgon ś. p. Dra Komorowskiego dotknął również boleśnie i nasz Zakład Albertyński, któremu przez zgórą 20 lat niósł zawsze chętnie i bezinteresownie pomoc lekarską dla naszej młodzieży.

Pogrzeb Jego zamienił się w olbrzymią manifestację całego Krakowa.

A kiedy dziś po trudzie i znoju swego żywota poszedł po wiekuistą nagrodę przed Tron Boży, dobre Jego uczynki opromienione najżywszą wiarą zaważą na szali sprawiedliwości i miłosierdzia Stwórcy.

W. D-wicz.

Ś. p. KSIĄDZ PYDYNKOWSKI.

Ubył jeden z tych, którzy najbliżej znali Brata Alberta i Jego dzieło od zarania, ś. p. KS. PYDYNKOWSKI T. J. Pamięci tego zasłużonego kapłana poświęcamy wspomnienia pióra Ks, Red. Jana URBANA T. J., zamieszczone na łamach czasopisma „Oriens" (styczeń—luty b.r.). dostarczone nam przez ks. kan. Weryńskiego.

Redakcja

W domu nowicjackim Tow. Jez. w Kaliszu zgasł 15 stycznia r. b. O. Henryk Pydynkowski T. J. w wieku lat 89. Pamięci tego starca należy się i na tem miejscu poświęcenie kilku wierszy, ze względu na jego zasługi dla Kościoła właśnie na terenach pracy, któremi szczególnie interesuje się nasze pismo.

Ks. Henryk Pydynkowski, urodzony 19 stycznia 1847 r., wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego 25, IX. 1874 r. już jako kapłan diecezji płockiej po odbyciu kursu nauk teologicznych w Akademji duchownej w Petersburgu. Pomijamy tu jego prace w kościele, zwłaszcza chętnie dawane rekolecje różnych klas ludziom. Pomagał także w pracy redakcyjnej przy **Przeglądzie Powszechnym.** Pierwsze lata zakonnego powołania O. Henryka przypadły na czas prześladowania Unitów na Podlasiu, kiedy jego współbracia zakonni, na polecenie Stolicy Świętej, poczęli czynić z Galicji niebezpieczne wycieczki do prześladowanych, narażając siebie na więzienie, a może i co gorszego. O. Henryk, pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, tęsknił także do tej pracy apostolskiej. Nie prędko mu jednak danem było stać się uczestnikiem upragnionych trudów, bo dopiero w r. 1895 władze zakonne poczęły myśleć o wysłaniu go na Podlasie.

Przeznaczeni na niebezpieczną misję Jezuici Galicyjscy zwykle sami obmyślali sposoby przedostania się przez kordon graniczny i osłaniania celu swego pobytu w Kongresówce jakiemś pobocznem zajęciem. Jeździli tam jako rzemieślnicy, handlarze, nawet kupcy nierogacizny, nauczyciele muzyki, do czego kto czuł się jakoś uzdolnionym. O. Pydynkowski w r. 1895 zamierzał wyruszyć na Podlasie, jako handlarz jajami, — trzeba było wszakże nawiązać stosunki z jakąś firmą. Wyłoniły się wszakże trdności i zamiar ten do skutku nie doszedł. Dopiero w jesieni roku następnego udało się misjonarzowi urządzić się w Warszawie, gdzie przy pomocy znajomych pobożnych niewiast otwarto przy ul. Mokotowskiej sklepik spożywczy, który miał służyć za schronienie misjonarza, a nawet unici, przybywający z Podlasia nie zwracali na siebie uwagi, brano ich bowiem za ludzi, chcących coś w sklepiku nabyć. Z tego schronienia O. Henryk czynił od czasu do czasu wycieczki i na Podlasie, gdzie przewodnikami jego byli bracia z kongregacji, założonej niedawno w Krakowie przez Br. Alberta Chmielowskiego. Bracia ci, sami pochodząc z Podlasia, przygotowywali unitów na przyjęcie misjonarza i byli niejako gwarantami jego kapłańskego charakteru wobec ludności nieco nieufnej. O. Pydynkowski, wędrując tak w przebraniu świeckiem z wioski do wioski, chrzci dzieci, słucha spowiedzi, odprawia mszę nocami, zachęca do wytrwania w prawdziwej wierze. Tak pracował w jesieni 1896 i na wiosnę 1897 r.

Z wiosną widzimy O. Henryka w Krakowie, a niebawem zostaje on wysłany do Rumunji. Tymczasem nad jego pied-à terre w Warszawie rozpętała się burza. Jedna z Pań, prowadzących sklepik, panna Eulalja Markowicz, przyjechała do Krakowa dla załatwienia pewnych spraw pieniężnych. Kiedy powracała do domu, 13 maja 1897 r., została aresztowana na granicy, przyczem znaleziono przy niej kompromitujące ją metryki unickie, wyrobione w Krakowie. Powędrowała zatem do cydadeli. W tymże roku umarła. Trzeba było sklepik zwinąć; pomocnicy O. Henryka, Albertyni, zostali także odwołani. Misja Podlaska została na dłuższy czas przerwana.

Podejmuje ją O. Henryk latem w r. 1900, wybierając się z jednym z Braci Albertynów wprost na Podlasie. Obecnie chwyta się innej taktyki apostołowania. Nie chodzi mu o liczne chrzty czy śluby, ale o stworzenie po wioskach unickich kółek III Zakonu św. Franciszka, które swą pobożnością i przywiązaniem do wiary będą żywym przykładem dla sąsiadów i podporą chwiejących się pod uciskiem prześladowania. Przebiega więc znowu różne powiaty Podlasia, zakłada owe kółka, nie odmawiając zresztą i innych posług duchownych, kiedy gdzie okoliczności na to pozwolą. Z wycieczki tej, trwającej kilka tygodni, powraca do Galicji szczęśliwie, ale jego towarzysz Albertyn został schwytany przez policję i przez kilka miesięcy więziony.

W r. 1901 powtarza jeszcze raz O. Henryk swą wyprawę, ale poto tylko, by po kilku dniach pracy zostać schwytany przez policję. Stało się to we wsi Dańce, kiedy przejeżdżał on z jednego miejsca pracy na drugie. Wiózł ze sobą kompromitujące go szaty i naczynia mszalne, udało się

wszakże torebkę z temi rzeczami wyrzucić w zboże, czego w ciemnościach strażnicy nie spostrzegli. Mimo to misjonarz został aresztowany, odstawiony do więzienia policyjnego w Białej Podlaskiej, gdzie go poddano indagacji: kim jest co robił w tych okolicach. O. Pydynkowski na pytania odpowiadał milczeniem, dowodów jego kapłańskich godności nie miano, więc po kilku tygodniach odtransportowano go do Będzina i jako obywatela austrjackiego odstawiono do granicy. Tak się zakończyła ostatnia praca O. Henryka na Podlasiu.

Nie tracił jednak on swojej ulubionej misji z oczu. Służył wskazówkami misjonarzom, którzy po nim przedsiębrali te ryzykowne wyprawy. Miał także oczy zwrócone na Rosję samą. Już jesienią 1896 r., w przerwie między jedną a drugą wyprawą podlaską, idąc za radą Ks. M. Fulmana (obecny pasterz diecezji lubelskiej), który świeżo powrócił z wygnania w Niżnim Nowogrodzie, jedzie O. Pydynkowski na wschód, by nawiązać kontakt z kapłanem, konwertytą z prawosławia, O. Aleksym Zierczaninowym. Utwierdza go w wierze, zabiera jego skrypta w celu ogłoszenia ich drukiem w Galicji. Po przerwaniu misji podlaskiej był O. Pydynkowski wysyłany jeszcze do Rosji w latach 1904, 1905, gdzie zwiedzał różne miasta, usiłując nawiązać kontakt z pewnemi osobistościami ze świata prawosławnego. Tak naprz. nawiązał znajomość ze znanym kanonistą Suworowym w Moskwie, tak dotarł do jednego z biskupów cerkwi urzędowej (biskupa Piotra w Smoleńsku). Szczegóły o tych wycieczkach zasługują na osobne kiedyś omówienie.

Od ostatnich wycieczek misyjnych O. Henryka poza kordon rosyjski do śmierci jego upłynąć miało jeszcze długie 30 lat. Czynnie już na tem polu nie pracował, ale zawsze żywo się interesował Rosją, postępem w niej katolicyzmu, chętnie czytał rosyjskie pisma i książki. Pracował jako bibljotekarz **Przeglądu Powszechnego**, to jako konferencjonista rekolekcyjny w rozlicznych domach prowincji zakonnej galicyjskiej. Kilka lat pracował w Rumunji, gdzie Jezuici podówczas pasterzowali w kilku parafjach. W domu rekolekcyjnym we Lwowie nieraz udzielał ćwiczeń duchownych św. Ignacego konwertytom z prawosławia, którzy przybyli tam z Rosji. W długim swym żywocie doczekał się O. Henryk usunięcia kordonów, które rozdzierały Polskę i ostatnie lata swego życia spędził, jako ojciec duchowny, w nowicjacie swego zakonu w Kaliszu. **Tracił wzrok, przeszłość mu zacierała się w pamięci.** Ale Wszechmocny i Wszechwiedzący pamiętał o jego pracach dla Kościoła wojującego i ufamy, że uwieńczył je nagrodą w Kościele triumfującym.

Ks. J. Urban.

Z grona b. wychowanków zakładu warszawskiego ubył zmarły w dniu 18 stycznia 1936 r.

ś. † p.

JAN KUCHTA

urodzony 10 lutego 1909 w Baranowiczach.

Z Listów do redakcji.

Szanowna Redakcjo!

Odpowiadając na wezwanie Przew. Ks. H. Weryńskiego, wzywającego do ankiety do zgłaszania zmiany tytułu pisemka „Nasza Myśl“, bardzo chętnie to wezwanie popieram i sam przyłączam się do tej ankiety. Lecz jakkolwiek przyznaję dużo trafności tytułowi, który Przew. Ks. Prof. H. Weryński podał, t. j. „Głos Brata Alberta“, jednak zdaje mi się, że ten wyraz jeszcze nie wszystko mówi. Wszak Brat Albert nie był kaznodzieją słowa, ale kaznodzieją czynu! Swą myśl i swą ideę nie tyle słowem ile czynem wszczepiał w nas, i tak my Jego duchowi synowie, jak i wszyscy Jego wielbiciele przez to pisemko pragniemy dać poznać i szerzyć myśli i idee Brata Alberta, dlatego stawiam to publiczne zapytanie, czy nie byłaby bardziej odpowiednia nazwa tego pisemka „Myśl Brata Alberta“? Czy ta nazwa nie bardziej uwypukla to, czego Brat Albert chciał, dlaczego pracował, co w nas wszczepił, cośmy w spuściźnie po Nim przejęli, w jakim duchu pracujemy i czyją ideę i „myśl“ propagujemy!

Nie chcę tu sam sprawy przesądzać ani innych zdań odrzucać, dlatego rzucam swe zdanie na stół krytyki Szanownych Czytelników i proszę o wyrażenie ich opinji o tem.

br. Anioł, Albertyn.

Szanowna Redakcjo!

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dostał się do mych rąk miesięcznik literacki „Tęcza“, w którym świetny publicysta A. Nowaczyński w artykule p. t. „Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia“, przedstawił w krótkości życie i działalność Brata Alberta, które było prawdziwem zaparciem siebie. To też zachwyciłem się odrazu tym niezwykłym, a dla mnie dotychczas nieznanym bohaterem miłosierdzia, bezinteresowności i poświęcenia dla tych najmniejszych braci żebraków, bezdomnych i wyrzutków społeczeństwa. Genjalny malarz artysta, bojownik o niepodległość staje się jednym z naśladowców Chrystusowych, by żyć według zasad Ewangelji, albowiem miłosierni miłosierdzia dostąpią. Niema już na ziemi Brata Alberta, ale Jego dzieła świadczą wymownie, że prawdziwie wielkim jest ten, który ma wiele ducha miłości. Dlatego trzeba otwarcie powiedzieć, że pod skromnym pomnikiem cmentarza Rakowickiego spoczywają szczątki najlepszego syna Ojczyzny i najlepszego Ojca i Opiekuna biednych i opuszczonych.

Jako zwykły szary śmiertelnik nie zdolny jestem piórem wysławić imię tego naprawdę świętego człowieka, aby zaszczepić w sercach miljonów ludzi głęboką cześć i kult, a w ten sposób przyspieszyć beatyfikację Brata Alberta. Dziękuję serdecznie zacnym Braciom za przesłanie podobizny Brata Alberta, którą umieszczę sobie nad łóżkiem, abym za przyczyną Tego miłośnika ubóstwa i poświęcenia mógł uprosić u Boga wiele łask i pomocy w tak ciężkiej i znojnej walce życiowej o byt i egzystencję.

Proszę o modlitwę za mnie

Stefan Książek,
Miechów.

Z półek księgarskich.

„POCZET ŚWIĘTYCH I BŁOGOSŁAWIONYCH PATRONÓW POLSKI"

z 55 rycinami, str. 128. Nakładem Czcicieli Świętych Polskich, Warszawa 1936. Cena 1 zł.

Książeczka ta ukazuje się już po raz trzeci.

Zwraca na siebie uwagę pięknym rysunkiem na okładce, przedstawiającym polskie chłopię zapatrzone w zamek wawelski i snujące w zadumie myśli o świętych pamiątkach Narodu. Treścią swoją jest przebogata, podaje nam bowiem 55 wizerunków Świętych i Błogosławionych Patronów Polski, tyleż życiorysów i modlitw do Nich.

Znajdujemy tam także m. in. przepiękną modlitwę ks. Piotra Skargi do Świętych naszych Patronów, oraz pieśń Fr. Karpińskiego p. t. „Do Świętych Patronów Polskich", wreszcie w dziale „Źródła i literatura" czytamy tytuły 32 dzieł nowszych i dawniejszych autorów piszących o Świętych Polskich.

Książeczka ta winna się znaleść w każdym polskim i katolickim domu, jako nieustanny misjonarz czci i nabożeństwa do Świętych Patronów Polskich.

Nabyć można w redakcji czasopism „Cześć Świętych Polskich", **Warszawa, ul. Wilcza 25,** po cenie 1 zł., lub w księgarni: **„Kronika Rodzinna", Podwale 4,** „Przegląd Katolicki", ul. Krakowskie Przedmieście 71, Księgarnia św. Wojciecha, Aleja Jerozolimska 39, „Verbum", ul. Moniuszki 8. **Wszystkie adresy: Warszawa.**

BIBLJOTECZKA SPOŁECZNA KAŻMIRY BERKANÓWNY.

Materjały dla prasy, organizacyj i uczelni.

I. Tom: **„Tak mi ciężko".** Rozmowy na czasie. Zł. 1.50, wzgl. zł. 1.65. Wyczerpane.

II. Tom: **Ty i Ludzie.** O kulturze współżycia. Zł. 1.50, wzgl. zł. 1. 65. Wyczerpane.

III. Tom: Co robić? (Akcja Katolicka; program, metody). Zł. 2.50.

IV. Tom: **Którędy pójdziesz? Trzy Drogi Życia.** (Z szczególnem uwzględnieniem stanu trzeciego, t. j. powołań świeckich). Zł. 1.20.

Z przedmową K. Berkanówny ukazała się książka H. Mirskiej: **Te z III piętra.** Prawdziwe, wstrząsające obrazki z życia nieszczęśliwych dziewcząt. Zł. 2.

V. Tom: O co chodzi? Kobieta w dobie kryzysu. Zł. 1.50.

Sprzedaż u autorki: Poznań, ul. Niegolewskich 14. P. K. O. 202.494, za poprzedniem nadesłaniem należytości. Przesyłka od tomiku 25 gr.

WYDAWNICTWA BRACI ALBERTYNÓW.

Ks. Wł. Staich: „Brat Albert" gr. 50.

M. Janoszanka: „Brat Albert" gr. 30.

M. Janoszanka: „Nowele o św. Franciszku" gr. 25.

Aktualna publikacja o wojnie Katol. Agencji prasowej w Warszawie.

W związku z wojną włosko-abisyńską powraca stale kwestja oceny wojny jako takiej. W dniach ostatnich ukazała się książeczka p. t. „**Wojna?!**“ pióra znanego publicysty katolickiego, ks. prof. Weryńskiego. Autor odpowiada na pytanie: co mówi sumienie katolickie o wojnie i czem jest wojna, omawia akcję pokojową papieży i stosunek Kościoła katolickiego do wojny. Nadaje się do masowej propagandy.

W ostatnich dniach opuściła prasę książka, napisana przez znanego i cenionego autora-literata Ks. Fr. Nowakowskiego p. t. „Promienną Drogą“.

Autor „Promiennej Drogi“ w praktycznem ujęciu i miłem podejściu do młodego czytelnika, dla którego specjalnie jest napisana, zwraca się bezpośrednio do młodzieży dojrzałej obojga płci i mówi z nimi o sprawach najbardziej ją interesujących, dając przytem wskazówki, jak postępować w życiu, żeby — nie wyrzekając się ziemskich radości — zasłużyć sobie na radość wieczną.

Ze względu na wielką wartość duchową i znaczenie społeczne książka ta znaleść się powinna we wszystkich bibljotekach Związków i Stowarzyszeń katolicko-społecznych.

Wydawnictwo to objętości 160 stron nabywać można w księgarniach katolickich oraz u autora: Instytut Wydawnictw Różańcowych, Karnkowo, p. Lipno Warsz., w cenie zł. 1.50.

BRATNI ZNAK

Pismo dla młodzieży zakładów wychowawczych Braci Albertynów

Bezpłatny dodatek do Nr. 2 „Naszej Myśli" Marzec i Kwiecień 1936 r.

Strzelec z cenz. Wałig.

Melduje posłusznie co widział i słyszał w Kamionce.

Posuwając się po osi „marszu“ Kraków — Poznań miałem z rozkazu Brata Starszego Wincentego, a na zaproszenie Br. Przeł. Tadeusza wstąpić do Kamionki pod Wieluniem. Rozkaz wykonałem.

Wrześniową ciemną nocą wysiadłem z pociągu w Pontnowie i nie znając drogi, bez mapy, bez kompasu udałem się najszerszą drogą do Kamionki. Szedłem przez las. Dla dodania sobie otuchy wśród ciemnej nocy śpiewałem głośno refren piosenki chóru Juranda:

„Poborowi — poborowi
Chłopcy zdrowi i morowi...“.

Około pół godziny marszu natrafiłem na rozwidlenie dróg. Było tu trochę jaśniej, bo w tem miejscu las rzedł i tworzył szeroką polanę. Ledwie dostrzegłem słup z tablicą. Pewny, że to drogowskaz, zacząłem wspinać się na niego, by odczytać napis. Wyświeciłem całe pudełko zapałek, bowiem wiatr gasił je pokolei i dopiero przy ostatniej dostrzegłem:

„Niszczenie drzewek i wypasanie bydła na nieużytkach surowo wzbronione“.

W pobliżu była gdzieś wioska. Zdala dolatywały naszczekiwania psów. A przedemną trzy drogi. Niezdecydowałem się na wybór i otuliwszy się płaszczem położyłem się wzdłuż rowu. Zbudził mnie silny trzask bicza nad głową. Przejeżdżał tędy woźnica z nawozem, który wobec przepisów sanitarnych mógł to robić nocą. On znał drogę i wskazał mi kierunek dalszego marszu. Na tle ciemnego sklepienia nieba odcinała się dość wyraźnie szara plama większego zabudowania.

— „Tam jest folwark braciszków“ — wskazał mi jasny ów punkt woźnica i sam pojechał dalej traktem wieluńskim.

Istnieje zatem tradycja, która każe zabudowania mieszczące zakład Braci Albertynów nazywać folwarkiem. Zupełnie zresztą słusznie, bo jak się później dowiedziałem od Br. Przeł. Tadeusza, są to budynki gospodarskie należące ongiś do klasztoru nowicjackiego OO. Paulinów.

Okoliczne zagony dziś jeszcze czerwienią zmurszałą cegłą i świadczą o wielkości dawnej budowli, która jednak podczas jakiejś burzy dziejowej upaść musiała. Dziś dzięki inicjatywie p. dziedziczki Rymarkiewiczowej z Niedzielska i za sprawą p. starosty Niżankowskiego resztki starego gniazda paulińskiego przytuliły młodzież z pobliskich okolic i jak dawniej stały poważne, wsłuchane w cichy szept modłów stróżów **Jasnogórskiej Panienki,** tak dziś rozbrzmiewają wesołym gwarem żywych, wesołych chłopaków i ich rzetelnej pracy.

Na każdym kroku spotkać tu można kontrasty, które ciekawią. W dwóch dużych izbach dawnej oficyny paulińskiej znalazły pomieszczenie sypialnie. Zamiast masywnych stołów, ław stoją dwa jasne rzędy minjaturowych łóżek. Środkiem sal biegnie kolorowy chodnik, który kłóci się z bielą sklepienia, a to znowu łamiąc się gotyckimi łukami opada w grube niezwykle masywne mury. Na ścianie frontowej obraz religijny, a w kącie parawan kryjący pryczę brata-wychowawcy. W drugiej części budynku w takich samych salach mieszczą się: jadalnia, kuchnia, łazienka, na piętrze zaś piękna kapliczka z wieżyczką. cele braci, sala szkolna i kancelarja przełożonego.

Z boku w ogrodzie przycupnął niski budynek z pracowniami: szewską i krawiecką. Kuźnice młodych rzemieślników. Jeszcze dalej obory, stodoły i szopy gospodarskie. Jedno, czego jeszcze wieluniakom każdy z naszych zakładów musi zazdrościć, to wspaniały park z boiskiem i stawem, na środku którego własnym „przemysłem“ zbudowali wysepkę i ustawili statuę Najśw. M. Panny.

A chłopaki? Bardzo sympatyczni, ruchliwi jak żywe srebro, przesadni w grzeczności, zapaleńcy w sporcie i harcerstwie. Życie i solidarność występuje jaskrawo we wszelkich poczynaniach z każdego słowa i czynu przebija szczery entuzjazm i wdzięczność dla przełożonych. Takimi widziałem ich przy pracy, przy grze w piłce nożnej, przy gawędzie późną nocą nad



Zbudowali wysepkę i ustawili statuę N. M. P.

ogniskiem harcerskiem. Szczególnie owa gawęda ze śpiewami wywarła na mnie wielkie wrażenie. Okazało się też tam, że tak, jak wszędzie, mają oni swoich „kawalarzy", którzy muszą ich swemi powiedzonkami i anegdotami bawić i rozweselać.

Ale we wszystkiem widziałem też, co zresztą nietrudno było dostrzec, a mianowicie: system w pracy i myśl wychowawczą oraz wielką aktywność przewodników tej gromadki.

Zdala od wielkiego ruchu i gwaru wielkomiejskiego, na zachodnich rubieżach Polski pędzą sobie nasi wieluniacy „sielski, anielski żywot", ale też żywo interesują się bieżącemi wypadkami w świecie, których echa przynoszą im fale eteru lub prasa.

Pod wrażeniem niezwykle serdecznej gościnności wyjeżdżałem nocą z kamionkowskiego zakładu. Była to cudna noc księżycowa, ostatnia moja noc w cywilu.

SŁOWA OJCA ŚW. PIUSA XI

z dnia 14 grudnia 1933, zwrócone do katolickich dziennikarzy

„Udzielam szczególnego błogosławieństwa tym prenumeratorom, którzy prenumeratę swą płacą regularnie i punktualnie."

„JASEŁKA".

Bardzo miłą chwilą były „Jasełka" odegrane w zakładzie na Zwierzyńcu. Przy rzeczywiście pięknych dekoracjach odegrali wychowankowie misterjum betlemskie ze śpiewami. Efekty świetlne były bardzo artystyczne i kostjumy też. Przed oczami widzów defilowali królowie i pastuszkowie z darami, z prawdziwem przejęciem oddając hołd Bożemu Dzieciątku.

Prawdziwa cieliczka w pochodzie zaprezentowała zamożność obory zakładowej, a żywe gołąbki, które wyrwawszy się z koszyczka pastuszkowego usiadły na maleńkich nóżkach Pana Jezusa; były rozrzewniającą do łez dekoracją.

Przedstawienia takie są wielką atrakcją dla kogoś co ma do czynienia z blagą świata — bezpretensjonalna szczerość jest jak polny kwiat zerwany na łące i dlatego uroczystość Jasełek, na którą zostałam zaproszona, pozostanie mi w pamięci na długo.

Powtarzam, że grali wszyscy doskonale i Wielebny Brat Viator może być dumny, że wyreżyserował tak piękne widowisko. Buty krakowiaków zaszczyt przynoszą pracowni szewskiej, a hełmy rzymskich rycerzy i tarcze — introligatorni. Zacny pan Semenowicz pewnie też ręki przyłożył do królewskich płaszczów. A wspaniały Herod zapewne był zadowolony, że został zabity w Krakowie i nie potrzebuje wyjeżdżać z miasta, za którem podobno bardzo tęskni. Anioły były bardzo niebiańskie — krakowiak odtańczony dziarsko. Żydek i dziadek tradycyjny oraz Pan Twardowski dopełnili historyczną szopkę krakowską, z całego zespołu znać było sumienne opracowanie i zapał.



Aktorzy Jasełek ze Zwierzyńca.

Człowiek musi się czasem także zabawić i jeżeli nie pomoże mu się bawić dobrze, to się często źle bawi.

Kółka dramayczne przy zakładach i zespołach pracujących są właśnie tą dobrą i szlachetną zabawę, która oprócz własnej satysfakcji i drugim sprawia radość.

A więc bawcie się drodzy chłopcy, a my wszyscy najchętniej przyklaśniemy waszym usiłowaniom i dzielić z Wami będziemy szlachetne wesele.

Michalina Janoszanka.



Kronika zakładu krakowskiego.

Na miejsce przeniesionego br. Karola do Lwowa objął po nim czynności w zakładzie krakowskim br. Ignacy.

W tym roku uroczystość wigilijna odbyła się inaczej niż w inne lata, ponieważ zarząd miasta zarządził oszczędności na wszystkich odcinkach, również i nasz zakład musiał dostosować się do tych zarządzeń; toteż w tym roku delegacja Zarządu miasta nie odwiedzała zakładów.

Wieczerza wigilijna zgromadziła w sali jadalnej wszystkich mieszkańców zakładu na czele z Bratem Starszym Wincentym i braćmi, pp. majstrami, jak również i dość spory zastęp b. wychowanków.

Po wstępnych przemówieniach i łamaniu się opłatkiem, podczas któ-

rego składano sobie naprawdę szczere i serdeczne życzenia, rozpoczęła się tradycyjna wieczerza przy pięknie ubranym drzewku. Miłą tę uroczystość zakończono śpiewem kolend. O północy zaś w miejscowej kaplicy odprawił „Pasterkę" Przewielebny Ks. Dr. Stanisław Czartoryski, Wice-Rektor Semin. Duch. w Krakowie, a długoletni serdeczny opiekun chłopców ze Zwierzyńca, na którem to nabożeństwie zjawili się licznie b. wychowankowie z rodzinami.

W drugie święto Bożego Narodzenia odbyły się tradycyjne „Jasełka", które rokrocznie chłopcy zakładowi ku ogólnemu zadowoleniu odgrywają. Nasze „Jasełka" mają już wyrobioną tradycję, na które przybywają bardzo licznie nietylko okoliczni mieszkańcy, ale i z dalszych dzielnic. „Jasełka" te odbywają się przez cały okres Bożego Narodzenia w każdą niedzielę i święto.

W tym roku chłopcy popróbowali swych aktorskich talentów również i na scenie przy klasztorze OO. Bernardynów na Stradomiu, gdzie przy pełnej sali odegrali bardzo udatnie, do czego w dużej mierze przyczyniła się duża scena z pięknemi dekoracjami. Nie wyszczególniam, którzy z chłopców lepiej grali, ponieważ każdy starał się, by swą rolę oddać jaknajlepiej.

W radosnym tym czasie chmurą smutku pokrył się nasz zakład spowodu śmierci ś. p. Dra. Bolesława Komorowskieo, lekarza zakładowego. W manifestacyjnym pogrzebie wziął również i nasz zakład udział, by choć w części drobnej spłacić dług wdzięczności względem ś. p. Zmarłego. Dźwięki żałobne naszej orkiestry wyrażały ból i żałość — bo umiał ś. p. Dr. Komorowski ująć serca chłopców.

W dniu 31 stycznia pożegnaliśmy dotychczasowego Ks. Kapelana, który objął kapelanję w śródmieściu, ponieważ dojazd na Zwierzyniec jest dosyć daleki i uciążliwy, a obowiązki pełnione przez Przew. Ks. Prof. Gabryla nie zezwalają na tak daleki wyjazd codzienny. Z żalem żegnaliśmy, ponieważ przez te 5 miesięcy kapelanji wiele doznaliśmy dobrego. Niech na tem miejscu wolno nam będzie wyrazić nasze szczere podziękowanie za dotychczasową opiekę duchową nad zakładem.

Miłem wydarzeniem były wyzwoliny na czeladników introligatorskich Józefa Łukasika i Kazimierza Gwizda, szczęśliwi ponieważ dopieli celu pobytu swego w zakładzie. Redakcja życzy im jaknajpomyślniejszej dalszej pracy w obranym sobie zawodzie.

Życie zakładowe w Warszawie.

Długo Warszawa milczała i nie dawała znaku życia o sobie, ale nie dlatego aby tam nic się nie robiło, owszem, może nawet przeciwnie jest, że za dużo się robiło i dlatego nie było czasu na pisanie. Dziś jednak choć pokrótce chcę zdać sprawozdanie z terenu naszego życia zakładowego.

Wakacje mieliśmy w pobliżu Modlina w miejscowości Po-

miechówku, było to życie prawdziwie wojskowo-obozowe, mieszkaliśmy bowiem nie w domach lecz w namiotach wojskowych, ustawionych w lesie w okolicy suchej, słonecznej, pełnej swobody ruchu, a do tego nad rzeką Wkrą, która płynie tuż u podnóża góry, na której były nasze namioty. To też nic dziwnego, że całe nasze życie obozowe poza wycieczkami i sportami koncentrowało się w tej rzece. Rzeka bowiem była głębokości od 50 do 150 centymetrów, więc mały i duży mógł znaleść w niej zadowolenie, niektórzy zaś całemi dniami przebywali nad nią, lub w niej używając przyjemności łapania ryb, inni używali przyjemności jeżdżenia i wycieczek na łodzi, którą wynajeliśmy do własnego i wyłącznego użytku na cały czas wakacji. Łodzią jeździliśmy do miasta, łodzią sprowadzaliśmy sobie prowianty z miasta, przyczem nie obeszło się bez tragicznych a wesołych wypadków. Oto nie jeden z naszych zuchów łapał za wiosło i powozil, ponieważ jednak nie miał jeszcze wprawy, więc w najgłębszych miejscach przechylał się za wiosłem i wpadał w ubraniu do wody napawając siebie wodą i karmiąc strachem, a innych kolegów, nasycając śmiechem i zadowoleniem.

Wojskowa kuchnia polowa nietylko sama dostarczała nam posilnego i dostatecznego pokarmu, ale jeszcze mogliśmy i sami indywidualnie z niej korzystać, piekąc sobie i smażąc na niej złapane ryby, lub nazbierane w lesie grzyby.

Po powrocie z wakacji wzięliśmy się z nową energją i zapałem do pracy i nauki, by nietylko zdobywać dalej wiedzę, lecz znowu drogą premji uciułać sobie jakiś grosz na następne wakacje lub specjalne osobiste wydatki, bo choć zasadniczo zarobione grosze drogą premji składamy sobie na książeczkę P.K.O., to jednak w pewnych wypadkach możemy i odrazu ze swego zarobku korzystać.

Na brak pracy nie możemy narzekać, bo jak na dzisiejsze kryzysowe czasy to mamy jej aż za dużo i to we wszystkich warsztatach, że nie możemy jej podołać wykonać, choć razem z majstrami i instruktorami pracuje nas w sześciu zawodach około 150 osób.

Rok szkolny rozpoczęliśmy uroczystem nabożeństwem z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, odprawionem w tutejszej Kaplicy zakładowej.

Uroczystość św. Franciszka Serafickiego, przypadająca na dzień 4 października została przeniesiona na niedzielę 6 paź-



Brat Anioł w otoczeniu b. Wychowanków z zakładów albertyńskich.

dziernika, w którym to dniu przez cały dzień był wystawiony Najświętszy Sakrament. Prymarję i wystawienie odprawił ksiądz Mocarski, kapelan zakładu, a sumę chwilowo zamieszkały w Zakładzie Ksiądz J. Szczepański Misjonarz-Saletyn z Dębowca, zaś chłopcy zakładowi po czterech adorowali i trzymali straż honorową u stóp Króla miłości Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. Wieczorem nabożeństwem różańcowem i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem zakończyła się ta pierwsza, tyle wrażeń zostawiająca uroczystość ku Czci św. Franciszka.

Dnia 8 grudnia z okazji rocznicy poświęcenia zakładu, uroczystości Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Patronki zakładu, przyjazdu do zakładu i odprawienia Mszy św. przez J. E. Ks. Dr. Gawlinę Biskupa Wojsk Polskich oraz poraz wtóry całodziennej Adoracji Najśw. Sakramentu mieliśmy miłą i pamiętną uroczystość, której przebieg pozostawiam do opisu swym kolegom.

Jeden z wielu.

„NASZA MYŚL" DWUMIESIĘCZNIK ALBERTYŃSKI
wychodzi w Krakowie, ul. Tadeusza Kościuszki l. 86

WYKAZ ZŁOŻONYCH SKŁADEK

NA FUNDUSZ BEATYFIKACJI BRATA ALBERTĄ ZŁOŻYLI:

WP. Jaworska Stanisława — Ślemień k/Żywca 5 zł. Przew. Ks. Prałat Henryk Gierycz — Radom 9 zł. WP. Bochaczka Czesław — 20 zł.

NA ZAKŁAD BRACI ALBERTYNÓW ZŁOŻYLI:

JWP. Dr. Kaplicki Mieczysław Prezydent m. Krakowa — 10 zł. WP. Widrich Wawrzyniec — Katowice — Dąb 9 zł. Przew. Ks. Bylica Józef — Myślenice 2,40 zł. Przew. Ks. Prob. Szczapka Jan — Siewierz 4 zł. Najprzew. Ks. Infułat Dr. Kulinowski Józef — Kraków 2,40 zł.

NA FUNDUSZ PRASOWY „NASZEJ MYŚLI" ZŁOŻYŁ:

WP. Dyr. Sikora Władysław — Nawojowa Góra, w imieniu własnem i P. C. K. Koła Młodzieży im. Brata Alberta 5 zł.

Za złożone ofiary Redakcja „Naszej Myśli" składa stokrotne

„Bóg zapłać".

Podziękowanie za otrzymane łaski za przyczyną Sługi Bożego Brata Alberta

Za wysłuchanie prośby o awans, który za przyczyną Brata Alberta otrzymała składa gorąco podziękowanie, oraz 50 zł. na beatyfikację Brata Alberta.

F. D.

Za otrzymane łaski od Boga przez przyczynę Czcigodnego Brata Alberta dziękuję i prosząc o dalsze składam na beatyfikację Brata Alberta 2 zł.

N. N.

OŚWIADCZENIE

Stosując się do dekretów Papieża Urbana VIII, oświadczamy że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św. której we wszystkiem najzupełniej się poddajemy.

REDAKCJA

Za pozwoleniem Władzy Duchownej

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres zwrotny: „Nasza Myśl" Kraków, ul. Tad Kościuszki 86.